Nº 29. DNIA 10 PAŹDZIERNIKA 1839.

Prenumerata na Młodą Polskę od 1 października do 1 stycznia 1840 wynosi franków trzy.

Pisma i przesyłki pieniężne adressowane mają być *franco à M. E. Januszkiewicz, rue des Marais Saint-Germain*, 17 bis, *à Paris*.

## BALLADYNA.

*Tragedja w 5 aktach, przez Juliusza Słowackiego.* Paryż 1839 in-18.

Tyle dobrych pogłosek, z pewnego źródła bo pono od samego autora i przyjacielskiéj drużyny czerpanych biegało o Balladynie, żeśmy sobie obiecywali oddać się dziś uwielbieniu, otrzymać od poety świadectwo mądrości krytycznéj i naprawić dawną niezgrabność jaką popełniliśmy, nieumiejąc uznać w *Trzech poematach* i w *Dantyszku* owych piękności pierwszego rzędu widnych ojcowskiemu oku P. Słowackiego. Po przeczytaniu Balladyny rozchwiały się nasze nadzieje; tak losy kazały, spadniemy jeszcze w mniemaniu poety: zostaniemy zawsze nikczemnym krytykiem; ale przynajmniéj na ten raz nieobwini nas P. Słowacki o nietrafne porównania. Przypomni sobie czytelnik że chwaląc *Ojca zadżumionych* dodaliśmy, iż uczucie ożywcze tego poematu, męczarnia ojca patrzącego na śmierć swych dzieci i niemogącego nieść im ratunku, jest *pożyczone* z Boskiéj Komedji, z ustępu Ugolino, niewchodząc czy tu umierają z głodu a tam z dżumy, tu w więzieniu a tam pod namiotem, tu prędzéj a tam późniéj ojciec idzie za dziećmi. W czułéj odpowiedzi która nas do głębi poruszyła, P. Słowacki powiada: porównywacie posąg żałobnéj Nioby z po-

sągiem Laokona wraz z dziećmi zjedzonego od wężów. P. Słowacki używa tu sam bardzo śmiałego porównania, ale my nieporównywaliśmy wcale; mamy w ogóle wielkie poszanowanie dla pamięci umarłych, zwłaszcza gdy kilkowiekowa chwała ocienia ich grobowiec; czego wziąść nam za złe niemoże P. Słowacki, on który wymaga tyle czci dla sławy młodocianéj, dotąd osobistem przekonaniem zastępującéj uznanie powszechności. Cokolwiek bądź, dziś mówiąc o Balladynie unikniemy nawet pomówienia o usterk podobny, bo doprawdy że nieznajdujem z czemby Balladynę porownać. Nie jest to trajedja grecka, ani Szekspirowska, ani hiszpańska, ani z tych wyrodzona niemiecka; w całéj xiążce (wyjąwszy przedmowy) niewidać nawet życzenia ze strony poety aby to była trajedja polska; powiedzielibyśmy że jest arabska, ale jak się z tak awanturniczéj definicji wytłumaczyć? czy arabska co do form? w literaturze arabskiéj niema nic podobnego do dramatu; czy arabska co do ducha? tegośmy niedostrzegli; a potem, dobrze powiedzieć dla pocieszenia autora, byłoby to jedną smiesznością więcéj w poemacie napisanym aby przedhistoryczne dzieje Polski rozjaśnić. Balladyna jest tragedja jakiéj drugiéj niema, niebyło, i nie będzie — jeśli P. Słowacki zechce nam niedotrzymać obietnicy, i wyrzecze się pięciu zapowiedzianych jéj rówiennic.

Oto jest osnowa Balladyny:

Rycerz Kirkor ma serce na zbyciu, i jest w kłopocie kogo niem uszczęśliwić; idzie więc po radę do Pustelnika, do lasu. Kreacje P. Słowackiego są pełne ufności w siebie, jak sam poeta; to też rycerzowi nie wpada na myśl, że z tą się ożeni która go zechce, ale uważając za rzecz dowiedzioną że wszystkie do niego wzdychają, pyta gdzie ponieść radość, gdzie zostawić płacz i rospacze. Rycerz patrzy wysoko, przesuwając bowiem przed okiem Pustelnika wieniec kobiet czekających na wybór, zaczyna bez wahania się od królewnych; może niebyłoby od rzeczy pojąć królewnę?.. Na to zadrżał Pustelnik, i wnet w jednem energicznem życzeniu

obejmując króle, królowe i królewne, zawołał: bodaj ich pioruny! « Kto jesteś starcze? » przerywa mu trafnie Kirkor — a Pustelnik jakby z niechcenia upuszcza z wargi odpowiedź « Ja.. król Popiel trzeci...» Tu, na złość Towarzystwu Demokratycznemu, co w czasy Popielów odnosi błogi stan równości społecznéj polskiéj, P. Słowacki każe klękać Kirkorowi, a co gorsza kładzie mu w usta te słowa, za któreby go warto przed sąd centralizacji powołać:

« Uzbrajam chamy, i lecę do Gniezna. »

Mścić się Popiela pustelnika na Popielu samozwańcu. Ale zanim Kirkor pobieży, Pustelnik czuje się w obowiązku zapytać go *czyli zleciał z nieba złotemi skrzydłami anioła?* Nasz rycerz nieśmie przyznać się do niebieskiego początku, żeby jednak usprawiedliwić swój pochop do zemsty, przeciw pytaniu Pustelnika stawia takie pytanie: Ma-li

Gadom przepuszczać rycerz uskrzydlony
Orła piórami?

Rzecz widoczna że nie — Jakoż ta prawda uderza Pustelnika, który już uroczyście i wieszczo mówi Kirkorowi:

O mężu ze stali!
Ty jesteś z owych którzy walą trony.

Zdaje się że teraz niemają co sobie więcéj powiedzieć, i że powinniby się rozejść, pomnąc zwłaszcza na gorącą ochotę Kirkora. Ale nasz rycerz legitimista jest przytem niewyczerpany gaduła, bo jak gdyby nic nań nieczekało, w najlepsze opowiada Pustelnikowi rzeczy których ten musiał być równie świadomy: o krwawym Popielu, o żywieniu karpiów ciałami niewolników, o suszy, nieurodzaju, szarańczy. Pustelnik przerywa tę litanię wykrzyknieniem: « Ah! jam przeklęty, przeklęty, przeklęty!» i z tąd wysnuwa się długa znowu historja, o koronie Lecha do której szczęście ludu było przywiązane, a którą Pustelnik uniósł zepchnięty z tronu; o pochodzeniu téj korony, jak król Scytyjski wracając z Betleem zabłądził w polskiém życie, jak zaszedł do Le-

cha i w zakład przyjaźni zostawił mu tę koronę i t. d. Kirkor powtórnie leci na boje, ale przypomina sobie, że tu przyszedł szukać nie królów lecz żony, czyli, aby niepozbawić czytelnika złotych wyrażeń poety, *pieńka na którymby zaszczepił rodowe drzewo Kirkorów.* Pustelnik upewnia rycerza, że na ten cel najprzydatniéjsza jest dziewczyna uboga, i tu się rozstają: jeden biegnie patrzeć gdzie jaskółka ulepiła gniazdeczko, aby tam wybrać małżonkę, a drugi zawraca do celi, kiedy zatrzymuje go nowy oryginał, Filon, karykatura nowoczesna, gadająca wierszami co przed kilkunastu laty były może wyrazem osobistych uczuć P. Słowackiego. Po czterech stronicach gadaniny Filon i Pustelnik, biorąc się nawzajem, i nie bez powodu, za warjatów, każdy w swoją drogę odchodzą. To jest scena pierwsza.

Nie będziem tyle nadużywać cierpliwości czytelnika, ani naszéj na tak ciężką brać próbę, abyśmy równie szczegółowo skreślali całą osnowę dramatu: chcieliśmy tylko dokładnem opowiedzeniem pierwszéj sceny, dać poznać umiejętność dramatyczną autora i naturę dialogu. Wszystkie inne przychodzą w téjże saméj konieczności logicznej, i tyleż potrzebnemi w miejscu rozmowami są napełnione. W drugiéj scenie Goplana królowa jeziora, zwierza się przed swymi djablikami że się pokochała w chłopie pijaku, potem chce gwałtem wziąść serce pięknego, a kiedy ten wyznaje na swą obronę że już ma kochankę, Balladynę, Goplana każe jednemu djablikowi tumanić pijaka gdy będzie szedł do kochanki, a drugiemu łamać powóz przejeżdżającego Kirkora, zaprowadzić go do chaty gdzie mieszka Balladyna z siostrą, i rozkochać; ale niepowiedziała w któréj. Kirkor więc kocha się w obudwu — trudny wybór — matka dziewczyn podaje sposób: niech idą raniuchno na maliny, a która pierwsza dzbanek malin przyniesie, ta będzie żoną Kirkora. Przewybornie! dziewczyny poszły, Alina pierwsza dzbanek napełniła, Balladyna Alinę zabiła — istna bajka jakie stara kucharka przy piecu rozpowiada kredensowéj i kuchennéj gawiedzi, i paniczom wymykającym

się z pod oka guwernera dla słuchania cudownéj powieści. Na tem zabójstwie kończy się akt pierwszy; ale Balladyna, po chwili materjalnego strachu, tak sobie upobała w zabijaniu, że przez cztery następne akta będzie zarzynać, wieszać, truć, i wiejska dziewczyna niebędzie miała chwili zgryzoty, chwili zwątpienia, nie spyta się siebie gdzie mord prowadzi. — Nadzwyczajna to tragedja? Niemożem pominąć uwagi, że to wplątanie świata nadzmysłowego w osnowę, jest tu zupełnie niedorzeczne, bo nieusprawiedliwione żadną koniecznością. Zapewne, wolno sztukmistrzowi wprowadzić w machinę poematu siły i figury z poza widzialnych krajin, ale to być powinno w tem przesileniu dramatu, w tem nastrojeniu duszy głównéj jego osoby, iżby sam widz lub czytelnik pojmował, a nawet koniecznie przypuszczał wdanie się tu władzy nadzmysłowéj. Obaczmy teraz poco było P. Słowackiemu potrzebnem, wprowadzać tę niby mythologją polską w ów dramat którego epokę zrobił już chrześcijańską, kaprysem swojéj wszechmocności. Oto potrzeba mu było, aby opoj nietrafił po nocy do domu, i ugrzązł w błocie, i aby młody rycerz zakochał się w pięknéj dziewczynie. Zdaje się że to zawsze przychodzi w naturalnym biegu rzeczy, i właściwiéj daleko przypisaćby można Goplanie gdyby pijak szedł prosto i widział dobrze, a młody, próżnujący Pan kastelu niegonił za miłostkami i nieczule patrzył na piękność.

Przepraszam, pomyliłem się; nie w pierwszym akcie Balladyna zabija Alinę: w pierwszym wszyscy spać idą. Ale niema nic straconego; zabójstwo przyjdzie swoją koleją o kilka stronic poźniéj, a tymczasem z okoliczności tego co djabliki, Grabiec, i Filon bają na wstępie drugiego aktu, biorę pochop do następującéj uwagi ogólnéj. Humorystyka jest pole najnieszczęśliwiéj uprawiane od naszych poetów. Ilekroć im się zdaje, że rozprowadzają po karcie to cieniowanie z szyderczego uśmiechu, bezłzawego żalu, dziwacznych potworów, to błazeńskich, to strasznych, to rzewnych, mających budzić w czytelniku grę najsprzeczniejszych wra-

żeń, tyle razy płynie z pod ich pióra szczerozłote bez żadnego aliażu — glupstwo. Kto się chce przekonać o téj prawdzie, ma obfite żniwo przykładów w Balladynie, gdzie czwarta część wierszy odmówiona przez djabłów, dzieci wiejskie, Grabca i Filona; jest całkiem pozbawiona sensu.

Teraz podnieśmy ów nieszczęśliwy wątek dramatu, co nam wypada z rąk pomimo chęci naszéj. Kirkor żeni się z Balladyną, i wkrótce, pamiętny przyrzeczeń danych pustelnikowi, wyprawia się do Gniezna. Żegnając żonę tai przed nią cel wyprawy; Kirkor chce w sekrecie jednego króla wyrzucić z tronu, a drugiego na nim osadzić. Odjeżdża— wiedzieć zaś należy, że Balladyna odkąd zabiła siostrę, nosi krwawą plamę na czole, którą zakrywa przepaską; odjeżdżając Kirkor, prosi żonę aby na powrót jego zdjęła przepaskę : Balladyna więc w chwili oddalenia mężowskiego bieży do Pustelnika, po radę, jakby tu krwawą plamę zagoić. Pustelnik odgaduje w niéj zabójczynię siostry. Balladyna wraca do zamku, ale dowódzca zamkowy von Kostryn, poszedł był za nią ku chatce Pustelnika; ukryty, wysłuchał tajemnicę, a teraz chce się z nią dzielić pieniędmi, zamkiem i zbrodniami. Balladyna i von Kostryn są w krótce w porozumieniu; zabijają Gralona, wysłańca od Kirkora : niezadługo zabiją Grabca. Grabiec zdaje się czytelnikowi niewinną figurą, przecież ten Grabiec od czasu znajomości z Goplaną, był już raz wierzbą a teraz jest królem dzwonkowym. Do stroju królewskiego djablik ukradł dla Grabca koronę Pustelnika, Grabiec więc w téj chwili prawym królem Lechitów i ucztuje w zamku Balladyny. Kiedy się spać położył Balladyna go zarznęła; i jest królową — Kostryn powiesił Pustelnika; potém spólnem usiłowaniem sprowadzili śmierć Kirkora, potem jeszcze parę zabójstw, Balladyna truje Kostryna i matkę na torturach zamęcza — wreszcie piorun w nią trzasł, i trajedja się skończyła.

Wczem te kilkadziesiąt scen bez logicznego związku między sobą, bez względu na czas i miejscowość, bez poezji, bez stylu,

bez historycznéj prawdy: w czem ten djalog pełen niedorzeczności i krwi, ma rozjaśniać starożytne dzieje Polski? niewiem.

Kiedyśmy doczytali ostatniego wiersza i zobaczyli ów błogi wyraz *koniec*, zdjęło nas jakieś zdumienie i powątpiewanie zarazem. Wprawdzie w liście do autora Iridiona, P. Słowacki dość szeroko o sobie wspomina, ale w całym dramacie niemiał sposobności ani słówka umieścić; niewierzyliśmy aby tak xiążkę na świat wypuszczał — W dramacie ani słowa! Prologu niema— musi tu być epilog! coś nam szepnęło. Jakoż, odwracamy stronicę — patrzym — jest epilog! Wypisujem z niego ostatnie wiersze.

*Publiczność*, Cóż powiadasz na piorun?
*Wawel.* Sądzę o piorunie
Że kiedy burza bije, trzeba bić we dzwony?
Że gałązka laurowa lepsza od korony.
Bo w laur piorun niebije, ani głowie szkodzi.
*Publiczność*. Czy jesteś tego pewny
*Wawel.* Ten co w laurach chodzi,
Autor niniejszéj sztuki słusznie wam opowie:
Że odkąd nosi wieniec laurowy na głowie,
Piorun weń nieuderzył.

A no! to przecie i ładne, i uczące; bo mówi rzecz, któréjby się czytelnik Balladyny nigdy niedomyślił; i stosowne do zwyczaju Poety.

Wielki Boże! że też człowiek talentu, artysta, a zatem człowiek delikatnych odcieni, nieczuje jakąto ckliwość musi obudzać w czytelnikach to nieustanne, grube pochlebstwo samemu sobie; co większa! że też sam szczęśliwy jest tą ofiarą któréj jest bożyszczem i kapłanem. Szkoła nieprawych dzieci Byrona exagierując błędy mistrza, zaczęła od apoteozy dumy, a skończyła na apoteozie własnéj. Od 1820 roku prawie wszyscy nasi poeci byli dumni i bladzi; duma i bladość jest cechą rodzajową poetów lub pseudopoetów. Zostawiam im bladość na któréj ma przeglą-

dać cała gra ich wielkich myśli i wielkich namiętności, ale zaprzeczam im dumy.

Duma jestto namiętność milcząca; że w sobie samej szuka zadowolenia, przeto ani dba czy ją odkryto, ani spieszy zawiadomić publiczność o swoim bycie. Ale komu na ustach « jestem dumny, spojrzałem dumnie, odpowiedziałem dumnie » albo co gorsza, kto to pisze i drukuje na tysiące exemplarzy, ten dalibóg niesłusznie się oskarża: podobny jest maniakom co się za umierających podają choć jedzą dobrze, śpią dobrze, i kwitną czerstwym rumieńcem. Przecież lekka nauka synonimów wywiodłaby go łatwo ze złudzenia, i oświeciła, że co on bierze za szatański, boży grom wywołujący występek, jest tylko pretensyą, śmiesznością towarzyską, odpowiedzialną przed biczem Arystofana. Mój Boże! i poco tu robić się większym grzesznikiem niżeli się nim jest rzeczywiście? Zwiedzając kraje ciemności, wieszcz średnich wieków spotykał tłumy którym ogromne ciężary chyliły czoła ku ziemi; byli to dumni, i Dante uczuł ciśnienie na barkach swoich; autor zaś Balladyny jeśli nic niema na sumieniu, prócz opisanéj przez nas zdrożności, to może być pewny, że pójdzie prosto do nieba, a za całą karę będzie musiał doń wchodzić z miną buńczucznie nastrojoną i przywitan będzie u progu serdecznym śmiechem chorów niebieskich.

---

*Kilka Słów : o rozprawie Dynastja w Polsce przez Jana Omiecińskiego,* z napisem : Nisi dominus ædificaverit domum, in vanum laboraverunt qui ædificant eam. W Księgarni Polskiéj 1839, in-8° str. 16.

Jest to poparcie widzenia i wniosków P. Woronicza, ale w ściślejszém ich powiązaniu z interessem religji w Polsce. Autor przebiegłszy i poparłszy swojém przyzwoleniem zdania P. Woronicza, tak się wyraża :

Biada ojczyznie której dzieci dążąc do dobrego celu, chwytać

się zechcą niedobrych środków. Jako woda z ogniem, tak egoizm z poświęceniem, nigdy się pogodzić, w równowadze ostać niemogą. Gdzie więc poświęcenie nie zwycięża egoizmu ; dobro publiczne, prywatnego; katolicyzm protestantyzmu, obojętności i eklektyzmu ; tam czyny ludzkie chwilowym urokiem błysnąć mogą, lecz wnet sztucznym ogniem zapalone, własną niemocą zgasną, lub się rozbiją o mękę Pańską. Kto się wyrzeknie atheizmu, dla tego tylko że ten wywraca kilkonastowiekowy porządek, a nie będzie śmiał przyznać się do kościoła powszechnego, dla tego, że ten nieradzi szukać praw narodowości po za obrębem praw odwiecznych; ten ważąc prawowierny system kościoła, na równi ze wszystkiemi systematami schizm monarchicznych, stanie się źle zrozumianym tolerantem; niby obojętnym na najnieobojętniejsze prawdy; i tym sposobem, mimowolnie zgubi wątek jedności i zjednoczenia, wyszczerbi zasadę historyczną, zuboży życie narodowe na jego religijnym duchu, który wszystko ożywiał, lepił i kieruje w Polsce.

Dzieło sejmu 1791 roku, zwane konstytucją 3 maja, ten sam ostatni akt wolnego i wiek swój wyobrażeniami wyprzedzającego ludu, kładzie wiarę ojców, za panującą w narodzie, za religiją stanu; co większa, w radzie królewskiéj z ministrów złożonéj, Prymasowi pierwsze miejsce daje. Jeżeli więc niebroniemy, niedość dziś koniecznego przywileju politykowania duchowieństwu; gardło jednak stawimy nasze za posłannictwo rozwijanéj przez niego prawdy, bo prawda jedna jest tylko na świecie; i tę ani tak z fałszem pogodzić nie można, aby ta wspólnie z nim o rzeczy publicznéj radziła; ani też tak zamilczać jéj niemożna, aby dla nieobrażenia przesądów, uważać ją za rzecz obojętną i całkiem oderwaną. Bo po cóż to u nas walić, co dziś z taką mozołą odbudowywać muszą ci sami ludzie którzy niedawno z takim hałasem u siebie burzyli? Patrzamy się przecie własnemi oczyma, jako dziewięć lat spokojnego i mocującego się rządu Francji, niewystarczyły Ludwikowi Filipowi na wprowadzenie

uświęcenia jednéj niedzieli przez zmaterjalizowane massy. Probostwa, Biskupstwa, Seminarje, zakony i świątynie ukradkiem niejako muszą się tu z gruzów swych dzwigać; gdyż niezapominajmy że władza świecka, doczesna, jest to coś podobnego do artystostwa, które gołéj prawdy na widowisko wystawiać nie może; do oczów duszy wciskać się potrzeba przez oczy serca, których razi światło woli, najsprawiedliwszego uczucia, najwyższego nawet natchnienia, jeżeli ta niema właściwego kolorytu i cieniów, częściowo odsłaniających, stosownie do *miejsca* i *czasu*, przepych swéj jedności. Niewalmy więc tego co tak niełatwo się odbudowuje i czego żadna dziś wolność rozpasanego druku, karikatur, stowarzyszeń i parlamentarstwa, zastąpić niemoże, na tem pośredniem i polubownem stanowisku, między władzą i podwładnemi, między systemem reprezentacyjnéj monarchji, a systemem czysto monarchicznym; na tém stanowisku z którego on jeden katolicyzm, może zważyć i w równowadze utrzymywać naród, aby ten niewpadał więcéj w te smutne ostateczności, ciągle dziś naprzemian się zwyciężające: ostateczność anarchji, despotyzmu, albo przemysłu całkiem egoistycznego i całą duszą rzucającego się we wznawiane dziś przedsiębierstwa lub poświęcenia, większe nad siły organiczne narodu. Gdyż jeden jest tylko na ziemi kościół, który wydaje z łona swego stosownych do każdéj choroby społecznéj świętych lekarzy, i który zawsze zdobyć się może na te dwa najważniejsze rodzaje ludzi, *konserwacji* i *postępu*, co większością swą podpierają budowę społeczną, a mniejszością wybranych wznoszą gmach i strzegą jego pionu. Wszechwładzca Rossji pojął to dobrze, że aby powiedzieć Europie: niemasz Polski! potrzeba jéj wprzódy czynem dowieść, że katolicyzm nie jest panującym żywiołem narodowości polskiéj, że wiara może bydź obojętną rzeczą dla dobrego Polaka. A myż to mamy się wahać nad wyrzeczeniem ostatniego słowa: «precz ze schizmą! cześć unji!» My co wierzymy temu, że katolicyzm jest tym wątkiem narodowości naszéj, przez który

ta zrasta się że tak powiem z cywilizacją zachodu; przez który męczeński i najprawowierniejszy naród, ma trwalsze i wznioślejsze od egoistycznego i gołego wyrachowania przymierze; przymierze oparte tak na współuczuciu, jak na interesie Rzymu i Paryża? My co wierzymy że Polska dziś niekatolicka, jest to Polska nieprotestancka, nie filozoficzna, nie industryjna; lecz Polska Moskiewska? my co wierzymy że nadchodzi już godzina w której ostatecznie wyrzec potrzeba, te święte dla religijnego człowieka słowo: dziś albo nigdy! O! nie, my pragniemy rzeczy, a nie próżnych wykrzykników lub szału: my gardzimy tak dobrze fanatyzmem, wojnę domową sprowadzić mogącym, jak obojętnością mogącą karki pradziatek matki naszéj ojczyzny, oddać pod jarzmo despotyzmu: my chcemy króla i dynastji, nie dla króla i dynastji, ale dla Polski; a Polski dla Boga i tych co w Bogu iść zechcą z nami.

---

## OJCZE NASZ.

Ty, któryś słowem, z nocy światło stworzył;
Coś życie w morze, w niebo, w ziemię włożył;
Oto twe dzieci modlą się do Ciebie,
*Ojcze nasz* wieczny! *który jesteś w Niebie.*

Niechaj przy wielkim ołtarzu natury,
Ziemia i niebo swoje łączy chóry;
Gdzie anioł, człowiek, robak, słońce, zdroje,
Razem śpiewają: *święć się Imie Twoje.*

Królestwo pełne prawdy, światła, cnoty;
Gdzie prysną więzy błędu i ciemnoty;

W ogniu miłości, spłoną niepokoje;
Te to prosimy! *Przyjdź Królestwo Twoje.*

Kiedy nas mami zmysłów obłąkanie,
Ty kieruj sercem, rządź rozumem Panie;
Jeżeli ciebie mamy być godnemi,
*Bądź wola Twoja, w Niebie i na ziemi.*

Wszystko co żyje, z Twéj ma żywność dłoni;
Kwiat ją ma w skale, pszczółka w kwiatu woni;
I nam Opatrzny, dajesz co potrzeba.
*Daj nam i dzisiaj powszedniego chleba.*

A gdy namiętność uniesie nam wodze;
Lub też na ostréj potkniemy się drodze;
Sądź nas jak Ojciec sądzi swoje syny,
*Odpuść jak* braciom *odpuszczamy winy.*

Sił trzeba cnocie, czujna złego władza,
Psuje Aniołów, i z nieba ich zsadza:
W przód, niżby uledz miały Twe stworzenia,
*Odprowadź od nas, złego pokuszenia.*

Pod Twojem prawem, niebo, ziemia, stoją,
Swiatłość Twą szatą i drogą jest Twoją.
Tyś Bóg jedyny; więc Wszechmocny Panie,
*Zbaw ode złego, i tak niech się stanie.*